GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 16. X. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 42.**

Treść numeru:

WEZBRANE UCZUCIA

Ostatnie tygodnie nazwać można okresem wezbranych uczuć. Nie interesuje nas tu strona ściśle polityczna wydarzeń, lecz reakcje psychiczne, jakie one u społeczeństwa naszego wywołują.

Na ogół są one natury dodatniej: poczucie jedności narodu, zapał dla sprawy ojczystej i zdolność do ofiary. Dusza narodu umie reagować na wypadki i w pewnej mierze kierować nimi.

Jak gdyby na marginesie tej wspaniałej karty życia ducha narodu, jak gdyby brudna piana na wezbranej fali krystalicznych uczuć — wystąpiły tu i ówdzie i objawy mniej pożądane: uciecha z niedoli drugich, brak trzeźwego osądu stanu rzeczy i chęć wykorzystania zjawisk dla celów partyjnych.

Czesi są narodem o psychice niesympatycznej dla nas, względem nas postąpili haniebnie, jednak to wszystko nie uprawnia nas do cieszenia się z ich niedoli, ni do odpłacania się im pięknym za nadobne. Co innego jest rewindykacja swego, a co innego pragnienie pomsty na dotychczasowym wrogu.

Wypadkami politycznymi kieruje dziś dyplomacja, jednak i ona liczyć się musi z uczuciami i wolą narodu. Fałszywy nastrój uczuciowy narodu i brak trzeźwości w osądzaniu sytuacji — mogą dyplomację pchnąć w fałszywym kierunku. Nie tylko uczucie słowiańskie, ale i rozum polityczny nakazuje nam widzieć w Czechach tylko dotychczasowych wrogów.

Nie można wreszcie przy ogniu zapału narodowego piec partyjnych pieczeni, pomniejszać zjawisk przez wtłaczanie ich w partyjne koryta. Wielce więc niesympatyczną i szkodliwą robotą jest przylepianie wszędzie etykiety: „Made in Ozon". Bo to nieprawda i ostudza to zapał narodowy.

Naród przeżywa wielkie chwile, naród święci swoje święto, naród zerwał się do skoku w tajemniczą przyszłość i naród czuwa. Naród realny, a nie tylko oficjalny.

Miscelanea

O katolicyzm totalny.

Kościoły są pełne w niedziele i święta, a w wielkich miastach — i na co dzień. Ale gdyby wyjść zą katolikiem ze świątyni, iść za nim i patrzeć, jak pracuje przy budowli, jak się zachowuje w tramwaju, jak prowadzi interesy, jak załatwia interesantów w biurze, jak naucza w szkole, jaki jest dla żony w domu, jak zachowuje szóste przykazanie, siódme i ósme, co za pisma czyta, jakie lubi książki, jakie filmy i sztuki go pasjonują, jak się ubiera, bawi, jak dzieci wychowuje, do jakiej należy organizacji itd. — to zobaczylibyśmy, że jakieś 90 proc. nie postępuje po katolicku.

*

Spowiednicy stączają walki w konfesjonale z katoliczkami, które nie chcą w myśl wymagań Bożego prawa żyć. To samo zresztą jest i z mężami.

*

Katolicy chcą należeć do Kościoła i się zbawić, ale nie chcą żyć zgodnie z jego wymaganiami. Do spowiedzi, na Mszę św. — owszem, ale dalej postępują już nie po katolicku, lecz „po swojemu": tak jak wygodniej.

*

Czy katolicy dzisiejsi kochają Boga? — Tak. Czy kochają człowieka? — Tego właśnie nie widać.

*

Etyka Chrystusowa jest totalna: obejmuje wszystko.

(W Majdański).

Katolicyzm a nacjonalizm.

Jedna z ostatnich instrukcyj Kominternu odnośnie do działalności komunistów w Polsce — takie podaje dyrektywy swym wysłannikom:

„Trzeba za wszelką cenę poróżnić ze sobą dwa skrajne odłamy „reakcji faszystowskiej" (cudzysłowy nasze— przyp. G. K.), dopiero wtedy bowiem powstaną warunki do przewrotu demokratycznego w Polsce.

Niezależna (?!) prasa powinna wpoić opinii przekonanie, że między nacjonalizmem a zasadami religii katolickiej zachodzi sprzeczność zasadnicza. Jedynie na tej drodze zdołamy odebrać faszyzmowi siłę atrakcyjną i pozbawić go wszelkich możliwości rozwoju. Z chwilą kiedy Kościół odżegna się od tego ruchu w sposób wyraźny i zdecydowany, najsilniejsze twierdze burżuazji zostaną pozbawione możliwości wspólnego działania. Wytworzenie nowej linii po-

Duszpasterstwo w świetle Pisma św. i przez Pismo św.

Taki jest tytuł jednego rozdziału znakomitej książki X. Dra Konrada Metzgera pt. „Duszpasterstwo katolickie doby obecnej"[1]), książki, której pierwsze wydanie rozeszło się w przeciągu 8 dni. — Oto co pisze o niej recenzent „Homo Dei" (XI—XII. 1937):

„Dr Metzger w głęboko pomyślanym i przeżytym, a oryginalnie ujętym swym dziele... dotarł aż do jądra dzisiejszych problemów duszpasterskich. Stąpa po samym dnie. Dzieło jego to zadziwiająca a prawdziwa, niespodziewana a przekonywująca analiza psychologiczna pasterza i owczarni. Mówi nie o wszystkim, ale o tym, co najważniejsze; mówi nie wszystko, ale to, co praktyczne, co konieczne na dziś! Wskazuje, co czynić, jak wykorzystać chwilę, jak podejść do duszy nowoczesnego człowieka, by zeń uczynić katolika, dziecko Boże. W tej książce znajdziesz prawdziwe perły ukryte, perły natchnionych myśli, wypróbowanych zasad, zbawiennych wskazówek i podniet do wytężonej pracy nad duszami — z otuchą i przekonaniem o słuszności sprawy Chrystusowej i Jego zwycięstwie".

Podajemy z niej jeden rozdział o roli Pisma św. w duszpasterstwie (Por. str. 78—79).

Znaczenie Pisma św. dla duszpasterstwa to jedna z wielkich prawd, których poznanie jest zdobyczą ostatnich lat dziesięciu. Im więcej zbliżyliśmy się w całej naszej działalności do Mszy św., w tym większą zażyłość weszliśmy z Pismem św., wprowadzając je w coraz większej mierze do naszego duszpasterstwa jako czynnik decydujący. Już jako młody student poznałem i odczułem to zespolenie Biblii i Mszy św. dzięki Kepplerowi i Meyenbergowi. Od tego czasu Duch Św. wprowadził wielu spośród nas w coraz głębszą znajomość Pisma św. Początkowo zdołaliśmy pociągać przez Pismo św. tylko bardzo szczupłe koła. Dzisiaj natomiast Pismo św. staje się wspólnym dobrem także i świeckich katolików. Co więcej, znam niemało wśród nich takich, co sami umieją znakomicie wyzyskać Pismo św. dla siebie i dla drugich. Jeśli porównywamy skuteczność Pisma św. z mocą Sakramentów św., otrzymujemy przez to nowy wartościowy i zawsze aktualny czynnik w dzisiejszym duszpasterstwie. Mnie samemu się zdarzyło, że gdy pewnemu inteligentowi dałem do czytania wartościowe książki celem pogłębienia wykształcenia religijnego, otrzymałem je z powrotem z uwagą, że jedno słowo Pisma św. daje mu więcej, aniżeli te wszystkie książki razem.

W Piśmie św. znajduje się również rozwiązanie bardzo wielu trudnych problemów dzisiejszego kaznodziejstwa. Już przed 30 laty podkreślał to X. Bp. Keppler, niestety nie zwrócono na to uwagi. Nie chodzi tu bynajmniej o to, żeby dawać koniecznie pierwszeństwo homilii przed kazaniem tematycznym, bo to jest ostatecznie różnica czysto formalna. Cała rzecz w tem, czy kaznodzieja ma się posługiwać środkami ludzkimi czy boskimi. Kazanie o tyle będzie skuteczne, o ile jego treść będzie rzeczywiście zaczerpnięta z Pisma św.

Znam świeckich, którzy nie posługują się żadnym podręcznikiem do medytacji. Dlaczego? Oto raz kapłan zapoznał ich z Pismem św. i od tej chwili stało się ono dla nich jedyną książką do rozmyślania i niewyczerpaną kopalnią myśli.

Komuż tutaj nie przyjdzie na myśl 11. rozdział IV. księgi Naśladowania Jezusa Chrystusa, gdzie w tytule czytamy te słowa: „Ciało Chrystusa i Pismo św. są wiernej duszy najbardziej potrzebne".

A teraz posłuchajmy, co mówi Autor m. i. na temat: *Pismo św. w pracy duszpasterza nad zakonnicami w parafii.* (Por. str. 168).

Rok rocznie objaśniam Siostrom zakonnym w mojej parafii po krótce Pismo św. przez dwa tygodnie. Najwyżej 15 minut. A nawet nie objaśniam po

kolei poszczególnych zdań, lecz tylko ustępy, łączące się myślowo ze sobą. Zacząłem od 1. Listu św. Jana, wziąłem z kolei List św. Jakuba, a obecnie objaśniam List do Efezjan.

Postępuję przy tym w ten sposób: Podaję najpierw tok myśli w kilku zwięzłych zdaniach. Następnie objaśniam sens literalny każdego ustępu, starając się wybierać zdania i słowa łatwe do zapamiętania. Wymaga to długiego przygotowania. W zakończeniu podaję zastosowania praktyczne tekstu do życia codziennego zakonnic. I tutaj albo wysnuwam ogólne zasady życia wewnętrznego, stosujące się do wszystkich, albo też podaję wskazania szczegółowe, odnoszące się do ślubów zakonnych. Wreszcie pod koniec wydobywam pominięte słowa, myśli lub zdania, których taka obfitość w Piśmie św.

Jakie są owoce tego rodzaju objaśnień Pisma św.? Może najlepszą odpowiedzią będzie fakt, że się Siostry o te objaśnienia stale upominają, gdy przypadkiem z jakiegoś powodu muszę ich zaniechać. A dalej: niektóre Siostry posługują się nimi stale przy medytacji. Jest jednak dla mnie szczególnej wagi to, że te objaśnienia dają Siostrom jakie takie odczucie bogactw Słowa Bożego i w rezultacie doprowadzają do tego, że Siostry potem same sięgają po Pismo święte.

Na koniec widzę w tej praktyce skuteczny sposób usunięcia z pobożności zakonnic pewnych niepożądanych pierwiastków. W szczególności Pismo św. jest źródłem tak zwanej dziś „pobożności pozytywnej", wnosząc do duszy jasne i szerokie spojrzenie, oraz atmosferę ufności i pogody, a tępiąc ciasnotę i lękliwość tak, że zwolna kształtuje się w duszach pobożność radosna.

Jakie korzyści przynosi taka praca duszpasterzowi? Nigdy mu nie brakuje materiału. Przeciwnie, jest zmuszony nawet ustawicznie ograniczać się w doborze tematów, jakie mu się nasuwają. Sam w ten sposób wnika głębiej w Pismo św., co kiedy indziej sprawiałoby mu dużo trudności, a zbliżając się doń co raz bardziej całym swym nastawieniem dochodzi do czegoś więcej, niż do samego objaśnienia tekstu — oto otwierają się stale przed jego oczyma nowe horyzonty. Wszystko razem wzbogaca jego niedzielne kazania, które dzięki temu nasycają się wonią Pisma św.

Przełożył *X. P. D.*

W sprawie tzw. wileńskich rozwodów

(Dokończenie).

W przypadku, o ile w parafii znajdzie się taki odszczepieniec, który dla rozwodu zmienia wiarę i poddaje się jurysdykcji obcych sądów wyznaniowych, należy stronę katolicką pouczyć: 1) o niedopuszczalności dla katolika powyższych praktyk i o grożących karach kościelnych, 2) o niedopuszczalności powyższych praktyk z punktu widzenia prawa państwowego obowiązującego obecnie w Polsce. Jeżeliby mimo wszystko sąd obcego wyznania pozywał stronę katolicką przed swe forum, należy wyjaśnić stronie katolickiej, że nie wolno jej wdawać się w żadnym przypadku w merytoryczny spór przed takim sądem, lecz

działu jest kwestią życia i śmierci. Wróg powinien zostać rozbity od wewnątrz. Chrześcijaństwo w żadnym razie nie może być utożsamione z ideą narodową".

Jeśli więc na szerzeniu waśni między katolicyzmem a ruchem narodowym tak bardzo zależy przywódcom bolszewizmu — to winno to zmusić do refleksyj tych katolików, którzy niekiedy zdają się być skłonni również do upatrywania zasadniczych sprzeczności między religią a nacjonalizmem („Sodalis Marianus").

Profanacja dzwonów.

„Katholische Kirchenzeitung" (Salzburg, dnia 4 sierpnia 1938, str 247) słusznie pisze pt. „Glockengelaute ein Sakramentale", że dzisiaj zanika u wiernych na ogół poczucie i zrozumienie, że głos dzwonów kościelnych jest jednak czymś świętym, że jest to przecież „sacramentale". Tygodnik salzburski uważa (dalej), że sprofanowanie pojęcia i zadania funkcji dzwonów kościelnych idzie równolegle z laicyzacją całokształtu życia ludzkiego. Twierdzi również „Katholische Kirchenzeitung", że nadawanie w radio dzwonów przy różnych świeckich uroczystościach i imprezach osłabia poczucie pewnej sakralnej ekskluzywności muzyki dzwonów kościelnych; jest w tym sporo racji, bo profanuje się dzwony kościelne niewątpliwie, wyprowadzając je na ulice, na boiska sportowe, na place parad wojskowych itp.

(Ks. H. Weryński w „Mysterium Christi"; urywek).

„My chcemy Boga!"

Nadchodzi uroczystość Chrystusa Króla.

Pragnęlibyśmy, aby dzień ten nie tylko minął na rzuceniu haseł pięknych i porywających, ale przede wszystkim ma to być dzień czynu katolickiego.

Stąd też w roku bieżącym projektujemy, aby wszystkie kolumny A. K. przyczyniły się do wprowadzenia w czyn następującej myśli:

Postarajmy się, aby w tym roku we wszystkich urzędach, lokalach publicznych, sklepach, fabrykach, warsztatach, zakładach, świetlicach, domach prywatnych (salony) zawieszono widome znaki prawa bożego oraz Twórcy tegoż prawa — wizerunki, krzyże. *(„Wskazania“ diec. włocławskiej).*

Przypomnienia

Missa votiva pro Sponsis cum propria benedictione permittitur (sive cant., sive lecta) quotidie per annum extra tempus clausum; et etiam tempore clauso quoties Ordinarius loci ex justa causa benediction. nuptialem permiserit.

Benedictio nuptialis consistit in Orationibus, quae habentur in Missali: „Propitiare, Domine“ et „Deus, qui potestate“, dicendae ante „Libera nos“, necnon „Deus Abraham“, dicenda ante benedictionem. Benedictio nuptialis numquam dari potest extra Missam, si tum Missa pro Sponsis, tum ejus Com., ideoque Benedictio locum habere nequeat, si Sponsi non sint praesentes, vel si uterque aut saltem mulier alias Benedictionem acceperit. Quod si nuptiae tempore clauso contractae fuerint, non concessa a loci Ordinario venia Bened. nuptiar., Missa cum prop. Bened. differtur ad diem in qua, extra tempus clausum, Missa pro Sponsis vel ejus Com. permittitur.

Liturgica

Kiedy na ołtarzach w Adwencie i w Wielkim poście mogą być zieleń i kwiaty?

1) W niedziele: „Gaudete“ i „Laetare“;

2) na ołtarzu, kiedy jest tam Najśw. Sakrament publicznie adorowany, np. niedziela adoracyjna, czterdziesto - godzinne nabożeństwo itp.;

3) na ołtarzu, na którym w tym okresie przypada specjalne uczczenie jakiegoś Świętego (np. św. Józefa w marcu);

4) jeżeli odbywa się przy tym ołtarzu jakaś wyjątkowa uroczysta ceremonia (np. Msza z okazji jubileuszu, poświęcenia sztandaru itp.).

Z praktyki

Msza św. zbiorowa za zmarłych.

Za granicą praktykowany jest zwyczaj ofiarowania tzw. Mszy świętej

należy jedynie wnieść odpowiednie pismo odmawiające takiemu sądowi właściwości w danej sprawie, a to na podstawie wyżej powołanych ustaw państwowych. O ileby jednak to nie pomogło, należy się zwrócić o pomoc do prokuratora, tak w stosunku do danego sądu wyznaniowego przekraczającego swoją kompetencję, jak też i w stosunku do drugiego współmałżonka, jeżeliby ten zawarł ewentualnie nowe małżeństwo. Prokurator w takim wypadku musi go z urzędu ścigać za bigamię. Gdyby o tym pamiętano, z całą pewnością ilość nadużyć by się zmniejszyła. Caveant ergo parochi!

Na zakończenie podam przykład z własnej praktyki. Pan Zenon X. mieszkający stale na terenie Małopolski w N., opuścił swoją prawowitą małżonkę i pragnąc poślubić nową kochankę przeszedł w Wilnie na wyznanie ewangelicko-reformowane, a stawszy się gorliwym wyznawcą nowej religii natychmiast wniósł powództwo o rozwód. Konsystorz ewangelicko-reformowany w Wilnie przesłał żonie tego pana zamieszkałej (jak zresztą i mąż) w mieście ostatniego ich wspólnego pobytu na terenie Małopolski, katoliczce, skargę rozwodową jej męża i równocześnie uznając się za kompetentny do rozpatrywania powyższego procesu rozwodowego wezwał ją na rozprawę rozwodową na dzień 17 listopada 1936. Niewiasta poszła poradzić się proboszcza quid faciendum? Proboszcz skierował ją do adwokata. Adwokat (żyd!) napisał (za 50 zł) odpowiedź na skargę (naturalnie w sensie odmownym), zarzucając również niewłaściwość sądu, ale zupełnie zbytecznie wdając się równocześnie w dyskusję merytoryczną i usprawiedliwiając niemożliwość jawienia się jego klientki zajęciami zawodowymi. W efekcie konsystorz ewangelicko-reformowany w Wilnie odrzucił zarzut niekompetencji, powołując się na własne wewnętrzne przepisy i zarządził nową rozprawę, na którą ponownie wezwał pozwaną. Ta ostatnia, zrozpaczona, poszła tym razem po radę nie do proboszcza, lecz do wikariusza, który ją odesłał do podpisanego. Podpisany podyktował jej następujące pismo:

Do konsystorza ewangelicko-reformowanego wileńskiego w Wilnie.

Pismem z dnia 20.X. 1936 Nr. 341/36 przesłał mi konsystorz wileński ewangelicko-reformowany skargę rozwodową męża mego Zenona łącznie z wezwaniem na rozprawę rozwodową w dniu 17 listopada 1936.

Pismem z 13.XI br. przez adwokata X. odpowiedziałam, iż nie uznaję właściwości sądu konsystorza ewangelicko-reformowanego w mej sprawie rozwodowej. Tylko ewentualnie przytoczyłam odpowiedź na rzeczowe zarzuty.

Konsystorz ewangelicko-reformowany pismem z 3.XII br. przesłał mi odpis własnego orzeczenia, mocą którego uznał się za właściwy do rozpatrywania mej sprawy na podstawie jakiegoś bliżej nieokreślonego kanonu 2 z roku 1928.

Odpowiadam po raz ostatni. Przypominam, iż właściwym do rozpatrywania skargi rozwodowej jest jeszcze w Rzeczypospolitej Polskiej ten sąd, o którego właściwości orzeka prawo państwowe, a nie jakieś wewnętrzne kanony wyznania ewangelicko-reformowanego. Na podstawie zaś prawa państwowego, w danym wypadku po myśli art. 43 łącznie z art. 13 kpc., art. 17 ust. z 2.VIII 1926 Dz. U. R. P. poz. 580, oraz art. 74 T. X. cz. I, Swodu zakonów, niewłaściwość sądu konsystorskiego ewangelicko-reformowanego jest w mej sprawie absolutna, a właściwym do rozpatrywania tej sprawy byłby jedynie Sąd Okręgowy w N.

Rozpatrywanie mej sprawy rozwodowej tedy, z wyraźnym przekroczeniem i obrazą obowiązujących w Polsce ustaw, stanowi czyn mający cechy przestępstwa z art. 286 w łączności z art. 292 polskiego kodeksu karnego.

W związku z powyższym wzywam sąd konsystorski synodu wileńskiego ewangelicko-reformowanego do zaprzestania zajmowania się mą sprawą rozwodową. W razie jeżeliby powyższe me pismo nie miało odnieść pożądanego skutku donoszę, iż zwrócę się bezwzględnie do prokuratora z wnioskiem o karne ściganie nadużycia władzy.

N. dnia 7 grudnia 1936.

Podpis.

Pismo powyższe odniosło natychmiast swój skutek. Konsystorz wileński ewangelicko-reformowany wycofał się z całej sprawy, a nieszczęsna para zawiedzionych w nadziei kochanków stała się mymi nieubłaganymi osobistymi wrogami. Na marginesie powyższych uwag chciałbym jeszcze zaznaczyć, iż ojciec mój, który jako adwokat ma dość poważną praktykę w sprawach małżeńskich, stosował później niejednokrotnie tego rodzaju postępowanie, zawsze z dodatnim skutkiem.

Okazuje się więc, że nawet i na wileńskie frymarki są środki prawne. Nie wystarczy je jednak znać, ale należy je stosować w praktyce, wzgl. do stosowania ich zainteresowanych wiernych jak najgoręcej zachęcać. To już jednak jest sprawą księży proboszczów i duszpasterzy.

Lwów. *Ks. Dr Jerzy Jagłarz.*

Delikatna sprawa i niedelikatne jej przedstawienie

W r. 1924 przeciw zarzutom podniesionym przeciw nam w *Revue Apologetique* z r. 1923 przez księdza francuskiego Charron, piszącego pod przybranym nazwiskiem Karalewskiego, napisałem szereg uwag w krakowskim *Głosie Narodu* pod tytułem *„O prawdę"*.

Starałem się odpierać i prostować szereg zarzutów i twierdzeń owego księdza, niesłusznych i niesprawiedliwych.

Obecnie wpadł mi w ręce komunikat Biura Ukraińskiego w Londynie, ogłoszony w londyńskim *The Universe*, z oburzeniem na zniesienie przeszło 100 cerkwi filialnych w ziemi Chełmskiej i na Podlasiu.

Komunikat był ogłoszony w numerze z 9 września 1938.

Komunikat powołuje się na List Pasterski ks. metrop. Szeptyckiego w tej sprawie i podaje z niego większe i jaskrawsze ustępy.

List ks. Metropolity uległ, jak wiadomo, konfiskacie, dlatego społeczeństwo polskie szczegółów tego listu nie zna.

Nie mam zamiaru dochodzić, co było, a czego nie było w tak głośnym dziś Liście ks. Metropolity, ani dochodzić, czy we wspomnianym komunikacie podano ustępy z tego Listu wiernie i dokładnie, czy je nieco przerobiono dla propagandy w duchu polityki ukraińskiej.

Artykuł w *The Universe* jest ukraińską robotą propagandową i polityczną, dlatego ze strony polskiej pewna reakcja być powinna.

Nie przeciw nieznanemu nam bliżej Listowi Pasterskiemu ks. Metropolity zwracam się, lecz przeciw oświetleniu bardzo tendencyjnemu i jednostronnemu pewnego faktu, jaki miał miejsce w ostatnich czasach rzeczywiście w Chełmskiem i na Podlasiu, w powiatach Biłgoraj, Tomaszów, Zamość i gdzieindziej.

Zniesiono rzeczywiście ponad 100 cerkwi filialnych i domów modlitwy prawosławnych w owych powiatach. To jest faktem.

Fakt taki jest niezwykłym i jest sprawą delikatną, tym bardziej, że zbiegł się z wykonywaniem umowy Rządu naszego ze Stolicą Apostolską o dobra pounickie.

Ale zburzono po ustaniu panowania rosyjskiego w Warszawie wspaniały sobór prawosławny na pl. Saskim, bo był symbolem panowania rosyjskiego i prawosławia na ziemiach polskich i katolickich. Nie przemieniono tego soboru na kościół rzymsko-katolicki, ale rozebrano do fundamentów, bo szło o zniesienie symbolu panowania zaborców, nie o wzbogacenie się cudzym dobrem. Obecnie w ziemi Chełmskiej i na Podlasiu w podobny sposób zniesiono ponad 100 cerkwi prawosławnych i domów modlitwy.

Sam fakt wymaga pewnego oświetlenia i możemy tego oświetlenia w pewnej mierze dostarczyć na podstawie relacji jednego z moich znajomych, który tą

zbiorowej za zmarłych. Polega on na tym, że członkowie rodzin czy organizacji składają do specjalnej na ten cel urządzonej puszki w kościele kartki z nazwiskiem zmarłych osób wraz z drobną ofiarą. W pewne dni kapłan puszki otwiera, ogłasza Mszę św. i po nabożeństwie odczytuje nazwiska zmarłych, odmawiając za nie wspólną modlitwę. *(„Wskazania" diec. włocławskiej).*

Pytania i odpowiedzi

Pytanie. Statut 201 Lwowsk. Synodu tak opiewa: „Zapowiedzi przedślubne i inne należy głosić przed kazaniem". W praktyce bywa, iż jedni głoszą, gdy tylko wyjdą na ambonę, przed czytaniem Ewangelii, inni po przeczytaniu jej i po prześpiewaniu przez lud „Duchu Święty" a więc „przed kazaniem" jak nakazuje Statut Synodalny. Którzy mają rację? *Ks W. Piotr.*

Odpowiedź: Ci, co rozpoczynają od zapowiedzi, Ewangelia, „Duchu Święty" i kazanie.

—:o:—

Odnośnie do zapytania w Nrze 39 podaję, że i ja umieściłem kazanie o żydach w tomie: Dziesięcioro Bożego przykazania — ale pominęli je wydawcy, XX. Jezuici, podając, że wydało im się za mocne.

Dla poznania żydów ma każdy kapłan bardzo obfity materiał w czasopismach. Na pierwszym miejscu położę „Gazetę Kość.". Wszakże w ostatnich nrach znajduje się tam artykuł tej treści, i uwzględnia ten temat również X. Unszlicht w artykule o pracy XX. we Francji.

On też w dawniejszych latach na łamach „Gazety Kość." ostrzegał nas przed żydami — co wobec okoliczności, że jest konwertytą z judaizmu, nabiera szczególniejszego znaczenia i wywołać musi prawdziwy szacunek dla takiej prawdomówności.

Kto patrzy nieobojętnie na to, co się w świecie dzieje, powinien stanąć natychmiast w szeregach, unieszkodliwiających działanie żydów!

X. B. Ł.

Curiosa

A. K. jest poza polityką. O tym wszystkie oddziały i diecezje pamiętać powinny. Tymczasem okólnik A. K. diec włocławskiej pt. „Wskazania" zwraca się do członków A.K. z tym wezwaniem: „Należy brać udział w głosowaniu (do Sejmu, Se-

nalu i Samorządów), a nie wstrzymywać się od głosowania".

Czyż w naszych warunkach ta „niewinna" wskazówka nie jest polityką i to wybitnie partyjną? Stosunki u nas tak się ułożyły, że tym razem A. K. w sprawie wyborów musi milczeć. Bo jedynie milczenie jest tym razem bezpartyjnością.

—:o:—

„Prosto z mostu" podaje:

Prof. Konrad Górski wydał świeżo dwutomowy podręcznik literatury polskiej dla I kl. liceów ogólnokształcących. W drugim tomie daje prof. K. Górski wypisy z piśmiennictwa polskiego i powszechnego. M. in. zamieszcza dwa wyjątki z „Kroniki Polskiej" Jana Długosza. Nic słuszniejszego. Ale... z olbrzymiego dzieła uznał prof. Górski za stosowne wybrać przede wszystkim nie co innego, jak rozdzialik „O usposobieniu i obyczajach Polaków", w którym bez żadnego komentarza przytacza również takie zdanie:

„Przybyszów obcych i ludzi cudzych rzadko przypuszczają (Polacy) do rządów i urzędów, choćby nawet celowali dowcipem lub obyczajami; a jeśli to się trafiło, to chyba po długim czasu przeciągu i nigdy bez zawiści. Oby Polacy naśladowali w tym Hiszpanów, którzy nie gardzą żadnym rodzajem ludzi, gdy cnotę spostrzegą, i chętnie nawróconych Żydów i Saracenów do biskupich dostojeństw i wyższych przypuszczają urzędów, przez co ich rzeczpospolita wzmaga się i kwitnie".

Szanowny profesor wileński — dodaje „Prosto z mostu" — firmowy katolik, słowami nieświadomego jeszcze spraw marrańskich Długosza po prostu podsuwa młodzieży przekonanie o pożyteczności powierzania wychrzczonym Żydom „dostojeństw biskupich i wyższych urzędów", co w naszej epoce, bardzo ostatnio przypominającej czasy marranów, nie jest wcale zagadnieniem czysto teoretycznym...

Varia

Regulamin uniwersytecki z r. 1831.

„Merkuryusz Polski" podaje jako curiosum treść regulaminu Uniwersytetu Wileńskiego z r. 1831.

Nas interesują w nim następujące paragrafy:

„2. Żyć bogoboynie wedle religii swego wyznania, nie czyniąc nikomu krzywdy, a za własną samemu sprawiedliwości nie robić, ale dochodzić iey drogą prawa.

sprawą specjalnie się interesował, był na miejscu wszędzie tam, gdzie te cerkwie stały przed zburzeniem, i starał się jak najbardziej objektywnie te sprawy przedstawić.

Zostały zburzone pewne cerkwie filialne, nie parafialne. Cerkwie parafialne dawne pozostały wszystkie i jeszcze dziś po zniesieniu tych cerkwi filialnych mniej dusz przypada w tych stronach na jedną parafię prawosławną, niż na parafię rzymsko-katolicką. Nie może więc być mowy o jakimś nadmiernym pokrzywdzeniu kościoła prawosławnego w tych stronach.

Zburzono cerkwie prawosławne i domy modlitwy, bo prawosławie postanawiało przy tych cerkwiach i domach modlitwy zaprowadzić sto kilkanaście *nowych prawosławnych parafij.*

Ale żyjemy dziś w Polsce, nie w prawosławnej Rosji carskiej i na tego rodzaju nagły wzrost prawosławia trudno było patrzeć z zamkniętymi oczyma.

Nie jest przecież żadną tajemnicą, że Rosja carska, panując na ziemiach polskich, gwałtownie opiekowała się prawosławiem, zabierała kościoły rzymsko-katolickie, redukowała ich liczbę, jak w Łucku, do minimum, nie pozwalała nieraz na budowanie nowych okazalszych kościołów i nabożeństwa rzymsko-katolickie musiały się odprawiać w małych jakby szopach drewnianych, jak w Brześciu nad Bugiem, a wszędzie wznosiła nowe cerkwie, jak gdyby tu był kraj prawosławny.

Ta gwałtowna opieka nad prawosławiem z ustaniem panowania Rosji carskiej w Polsce musiała ustać. Musiały ustać przywileje specjalne dla prawosławia i dla kościoła prawosławnego.

Ale należy dokładniej jeszcze przedstawić tło, na jakim doszło do zniesienia tylu naraz cerkwi. Te nowe zamierzone parafie miały stać się placówkami propagandy rosyjskiej i ukraińskiej ze szkodą państwowości polskiej i prowadziły do chaotycznych stosunków. Bo kto to miał pracować w charakterze duszpasterzy w tych nowo zakładanych parafiach?

W Tomaszowie jest prawosławnym proboszczem i dziekanem były ksiądz unicki, dziś więc apostata, Borecki, zapalony ukrainiec, który prowadzi wielką robotę ukraińską. Gdziemdziej święcono na księży diaków bez wykształcenia i studiów, niekiedy za 500 zł, a ci święceni diacy robili znowu robotę rosyjską.

Można być bardzo liberalnym i liberalnie przyznawać każdemu prawo propagowania tego, co mu się podoba, ale chyba nie można odmawiać państwu również prawa stania na straży własnych interesów i porządku.

Takie jest tło, na którym doszło do zniesienia wspomnianych cerkwi, a które tę sprawę wyświetlają.

Należy tu jeszcze w imię prawdy zaznaczyć, że w całej tej akcji duchowieństwo rzymsko-katolickie, a tym bardziej Biskupi lub Nuncjusz, nie mieli żadnego udziału, że zrobiono to bez nich i nie rozumiem, na jakiej podstawie komunikat mówi, iż przed oczyma przedstawiciela Stolicy Apostolskiej Nuncjusza papieskiego i przed oczyma Biskupów katolickich wymierzono straszliwy cios w Kościół katolicki.

Należy dalej zaznaczyć, że przed zniesieniem danej cerkwi usuwano z niej, rozumie się samo przez się, Sanctissimum, obrazy, krzyże, paramenty cerkiewne i sprzęty i oddawano te rzeczy, gdzie należało. Robiono to, bo miano szacunek dla rzeczy świętych.

Czy przymuszano ludzi przemocą do przyjęcia wiary katolickiej w obrządku rzymsko-katolickim? Czy niewinni ludzie byli bici i wypędzani ze swych domów, jak czytamy w tym artykule w czasopiśmie angielskim?

Mój informator o takich wypadkach nie słyszał i nie odpowiadałoby takie postępowanie naszej polskiej psychice. Autor nie przytacza tu żadnych nazwisk, a w jego zarzuty bez dowodów nie mamy obowiązku wierzyć. Artykuł cały jest tendencyjny i propagandowy, dlatego można w nim przypuścić rzeczy nieścisłe, przesadne, nawet po prostu zmyślone.

Po tym, co tu powiedziałem, trudno mówić o jakimś „prześladowaniu

braci nieunickiego prawosławnego kościoła na Wołyniu, Chełmie, Podlasiu i Polesiu". To co się stało, było reakcją na samowolne ze strony prawosławia rządzenie się w Polsce, jak za czasów carskiej Rosji, i było reakcją przeciw nadużywaniu cerkwi do roboty politycznej, szkodliwej dla państwa.

„Nawet nie zezwolono — żali się autor w tym artykule — na nauczanie lub wygłaszanie kazań w ojczystym języku ludowym". Jest prawem naturalnym każdego modlić się w swoim języku. W języku ludu winno odbywać się także nauczanie religijne. Jeśli jednak dawniej w cerkwiach nauczano po rosyjsku, choć to nie był język miejscowej ludności, to cóż w tym nadzwyczajnego, że dziś w Polsce tu i ówdzie ksiądz prawosławny do miejscowego ludu po polsku przemawia?

Za czasów rosyjskich językiem państwowym był język rosyjski, dziś w Polsce jest język polski, to chyba nie będzie zbrodnią przemawiać niekiedy po polsku, zwłaszcza w terenach, gdzie po polsku jak po rusku każdy łatwo rozumie?

Pismo mówi o prześladowaniu braci prawosławnego kościoła i wzywa do modlitwy i pokuty, by „niebo zesłało nam litość Boga".

Modlitwa i pokuta są praktykami pobożnymi i dobrymi, ale czy w Polsce są aż takie stosunki dla prawosławia, że potrzeba modlić się i pokutę czynić, aby Bóg się raczył zmiłować? Czy prawosławni cierpią w Polsce za wiarę, czy są za swoją wiarę bici i katowani? Gdzie? Kogoż to zbito czy zabito w Polsce za wiarę prawosławną?

Czy nie powinien kościół prawosławny w Polsce raczej P. Bogu dziękować za to, że jest w Polsce, gdzie ma właśnie wolność, a nie w Rosji bolszewickiej, gdzie jest wszelka religia naprawdę uciśniona? Ale musi zrozumieć kościół prawosławny w Polsce, że jest w Polsce, i że dawne przywileje dla prawosławia musiały się skończyć.

Czytamy we wspomnianym artykule, że „wypadki w Chełmie zniszczyły u prawosławnych myśli o unii i przedstawiły Kościół katolicki jako wrogi i niebezpieczny dla prawosławnego narodu". Jest to chyba insynuacja, gdyż ani Stolica Apostolska ani nawet sprawa dóbr pounickich z tymi wypadkami nie mają nic wspólnego. Jeśli jest u prawosławnych niechęć do Stolicy Apostolskiej, to jest to skutek wieloletniej propagandy duchownych prawosławnych, nie wypadków w Chełmskiej ziemi. Pamiętamy wszyscy z czasów okupacji rosyjskiej horendalne wprost broszury prawosławne, i to przez biskupów prawosławnych pisane, przeciw Stolicy Apostolskiej. Coś z tych kalumnij śród ludu prawosławnego z pewnością mogło pozostać.

Nie wydaję opinii o samych wypadkach, o jakie tu chodzi. Nie wchodzę w meritum tej sprawy i nie zamierzam tu wyrokować o tym, czy metody polityczne, stosowane przez nasz Rząd, były zawsze trafne i najszczęśliwsze. Szło mi tu jedynie o oświetlenie wypadków, o których jest w pewnych kołach bardzo głośno.

Podając owe wypadki bez właściwego oświetlenia zagranicy, czyni się wielką krzywdę Polsce i Polakom, dlatego uważam taką robotę za nielojalną i nieuczciwą wobec Polski.

Jest w ogóle tragedią w tych sprawach, że ci, którzy nam zarzucają szowinizm i politykę, nie widzą u siebie szowinizmu i polityki.

Ks. Szydelski.

5. W żadnym Kościele, oprócz Uniwersyteckiego, przez cały rok szkolny nie bywać.

10. Xiąg przeciwnych religii... oraz wszelkich gorszących... nie czytać i nie nabywać".

Paragrafy 2 i 10 (w skrócie, jaki podajemy) zasługują na uznanie, 5-y wydaje się pozornie nie zrozumiały, ale staje się zrozumiały (i niemiły) z uwzględnieniem ówczesnych stosunków politycznych i innych paragrafów tegoż regulaminu:

„7. Na teatrze, redutach i tym podobnych publicznych zabawach bez otrzymanego pozwolenia na piśmie od Rektora, nie bywać.

8. Za miasto na przechadzki, ani nawet na herboryzacye, bez takiegoż pozwolenia nie wychodzić.

10. Xiąg... do lekcyi swoiey nienależących, nie czytać i nie nabywać".

Myśli i zdania

Tylko wierzący i walczący zasługują na miano ludzi.

(St. Szczepanowski).

—:oOo:—

Świat się zawala; wytwarza się ład nowy. Katolicy muszą dać umrzeć temu, co umrzeć powinno, a pomóc do stworzenia tego, co godne jest życia. (Z listu pasterskiego biskupów francuskich).

—:oOo:—

Każdemu wolno nie pisać; nikomu jednak nie wolno, gdy pisze, nie przemyśleć tego, co pisze.

(Ks. dr St. Abt).

—:oOo:—

Berła się kruszą, broń rdzewieje — ramię bohatera opada i słabnie. — Ale to, co się zasadza i opiera na duchu, jest wieczne. *Mohler.*

Drobiazgi

W Genewie, gdzie przed stu laty nie było ani jednej kaplicy katolickiej, gdzie jeszcze przed samą wojną księdza katolickiego na ulicy obrzucano kamieniami, dziś jest kościołów katolickich tyle co i protestanckich a nowe się buduje.

(„Prosto z mostu").

Szkic kazania

na XX niedzielę po Świątkach

„I uwierzył on sam i cały dom jego" (Jan 4, 53).

Ewangelie podają nam tyle cudownych uzdrowień zdziałanych przez Boskiego Zbawcę, że poszczególne nie przykuwają może należycie naszej uwagi, tym więcej, że działy się tak dawno, że rok po roku słyszymy o nich przy odczytywaniu Ewangelii. Po prostu niejako nam powszednicją. A przecież ówcześni świadkowie tych cudów, byli zdumieni, porwani, uniesieni, patrząc na wszechmoc Chrystusową. Chrystus jednak żądał nie podziwu, ale wiary w Niego, żeby to, czego nauczał, było wykonywane. W tym celu czynił cuda. Wśród innych dzisiejsza Ewangelia podaje cud uzdrowienia na odległość. Chrystus Pan jest w Kanie, a uzdrawia słowem umierającego syna dworzanina królewskiego w Kafarnaum. Wskutek stwierdzonego cudu przez naocznych świadków, uwierzył w bóstwo Jezusowe naprzód sam ojciec, a z nim cała rodzina jego. Wyraźnie podkreśla to Ewangelia, dając do poznania, iż rodzice mają dawać dobry przykład dzieciom. Pomówmy o tym, a mianowicie 1) w czym i 2) w jaki sposób? O Boski Nauczycielu Jezu i Ty, Stolico Mądrości, wspomóżcie nas!

I

Piękne świadectwo wydaje Ewangelia ojcu, proszącym za synem. Ledwo usłyszał zapewnienie Jezusowe, iż w tej chwili spełnia się cud uzdrowienia, uwierzył i odszedł. Z tą wiarą przychodzi już do domu — widocznie w domu ją tylko pogłębia i sprawia, że dom cały wierzy. Tak rodzice przede wszystkim sami mają mieć wiarę i tą wiarę w sobie pogłębiać, by dzieciom dawać przykład pełnej, uświadomionej wiary. Kto bowiem jest pierwszym nauczycielem wiary u dzieci? Z łaską Bożą, rodzice. To ich święty obowiązek. A przysłowie mówi: nikt nie da tego, czego sam nie ma. Zatem przykładem własnej wiary mają rodzice pouczać o niej dzieci i dom cały. A z wiarą to, co mają sądzić wszyscy o rzeczach i sprawach bożych i ludzkich. A dzieci kogo mają naśladować? Rodziców! to jasne. Kto tak postanowił? Bóg. I rodzice i dzieci mają o tym pamiętać. Od jednych i od drugich Bóg się tego spodziewa i zażąda z tego rachunku. Z tą wiarą w Boga łączy się najściślej jak najgorętsza miłość ku Bogu i dobremu naszemu słodkiemu Zbawicielowi. Ta miłość ma być spójnią, radością i pokojem rodziny. Tą miłością mają żyć sami rodzice i ją dzieciom od pierwszego ich poznania wpajać. Sami mają żyć ustawiczną pamięcią na Boga, w wielkiej chrześcijańskiej pokorze i posłuszeństwie dla Jego świętych nakazów i woli, i to dzieciom przy każdej sposobności roztropnie a z miłością przypominać. Wśród tych nakazów jest nakaz czci i posłuszeństwa dzieci wobec rodziców. Bóg moje dziecko nakazuje, żebyś mnie słuchało — ma powtarzać ojciec i matka. Mają pouczać dziecko kim jest Bóg, a jak ono niczym wobec Niego — jak trzeba umieć się zwyciężać, znosić cierpienia, mieć dobre serce dla drugich. Dalej dawać przykład sumienności we wszystkim — a wszystko czynić dla Boga, bo On za to nagrodzi. Uczyć sprawiedliwości i uczciwości, łagodności i uczynności a nawet grzeczności, żeby nigdy nikogo nie obrazić — a własne urazy darowywać. Uczyć pilności i pracowitości, czy to kształcąc umysł i serce, czy wykonując swój zawód. Próżniactwo bowiem jest powodem wielu złego. Chyba sami rodzice przyznają, że tak trzeba dawać przykład dzieciom i tak dzieci pouczać, a przestrzegać przed tym, co temu przeciwne.

II.

Ale jak to zrobić, żeby ten przykład i ta nauka działały w duszach i życiu dzieci? Naprzód muszą rodzice bezwarunkowo zdobyć sobie należny szacunek i miłość u dzieci. Bez tego nie ma mowy o jakimś dobrym wpływie. Ani przeklętnicy ani pijacy czy nieuczciwi rodzice nie nakłonią dzieci, by ich szanowały i słuchały skutecznie. A więc rodzice muszą sobie cnotą własną i miłością zasłużyć na cześć i miłość u dzieci, a wtenczas ich wskazania poparte przykładem, wywrą zbawienny wpływ na życie i postępowanie dzieci. Bojaźń Boża i uczciwość to dwa fundamenty, na których musi się opierać życie rodzinne. Przykładem zaś mają świecić rodzice.

Ale żeby przykład nie tylko działał, ale i przymuszał do naśladowania, muszą rodzice utrzymywać dzieci w karności. Od zarania życia dziecko musi słuchać — a do tego trzeba je przyuczać i przymuszać. Rozumową perswazją, obietnicą i uznaniem za opanowanie się czy spełnienie czegoś dobrego — a nawet groźbą i karą, a w razie ostatecznym i rózgą wymuszać posłuch dla rozkazów. Rozkaz rozumny dziecko musi wykonać — nie wolno mu ustąpić. Ale czynić to spokojnie, żeby nie rozgoryczać dzieci i nie zacinać ich w uporze, a z drugiej strony nie być słabymi i zaślepionymi wobec uchybień — oto proste a znane zasady i wskazania, którymi mają się kierować rodzice, by ich przykład i pouczenia trafiały do serc dzieci i wpływały na ich postępowanie. A gdyby pomimo tego dziecko nie było takim, jakim być powinno — może już było moralnie umierające czy nawet martwe w oczach Boga bo w grzechu — niech jak ten ojciec w ewangelii zwracają się w prośbie do wszechmocnego a miłosiernego Jezusa, a On się ulituje i może uczyni cud i powie: Idź, dziecko twe żyje. Amen.

X. W.

Moralność jutra...

Nie ma już dzisiaj w Polsce myślącego człowieka, który patrząc na moralne życie, nie wzdrygałby się z przerażeniem, co będzie jutro — i jakkolwiek wśród starszych pogłębia się życie religijne, to młode pokolenie, mając przed oczyma jaskrawe przykłady niemoralności, naśladuje właśnie te zdrożności. Nic dziwnego, bo przecież zło pociąga silniej. Ci sami młodzieńcy o zdrożnych obyczajach, gdy wejdą w życie, odczują wprawdzie niesmak, zawrócą z błędnej drogi, nauczy ich przykład dobrych, stanie się to jednak później, a w duszy tych nawróconych zrodzi się sąd i zapytanie: dlaczego pozwolono mi marnować młode lata, dlaczego instytucja do tego powołana tj. szkoła nie wpoiła już w młodzieńczych latach prawych zasad postępowania. Samopoczucie i samosąd nawróconego pokolenia staje się powodem jednego więcej zgrzytu, jaki zaznacza się tak wyraźnie między młodym a starym pokoleniem. To nie są żarty, ani bagatela, nie jest obojętne, czy młodzieniec swój światopogląd ustala już na ławie szkolnej, czy zaczyna tę pracę dopiero na uniwersytecie i w samodzielnym życiu. A starsze pokolenie odpowiedzialne za drogi, jakimi chadza nasza przyszłość, a więc latorośl — nie może, nie umie, czy nie chce zająć wyraźne i zdecydowane stanowisko wobec szkoły, do

której ma prawo i obowiązek zwrócić uwagę na sposób wychowania, co więcej zażądać zmiany stanowczej a gruntownej.

Jak Polska długa i szeroka — mówi się o zgubnej reformie szkoły; zachłystują się nią jeszcze tylko nieliczni wielbiciele, gdy mówią o niej głośno, na zebraniach wobec władz i swoich przełożonych — ale w prywatnych pogawędkach i oni uznają nonsens zreformowanej szkoły. Wszyscy myślimy jednako, a jednak słyszy się głośne pochwały nowoczesnego głupstwa. Zakłamujemy sami siebie i stworzyliśmy atmosferę zakłamania, w której chowa się młódź i z nią kształtuje się nasze jutro. Kto ma dzieci w szkole — a któż ich z nas świeckich nie ma — spostrzega ze zgrozą niewyjaśnione zjawisko. Dziecko nie może podołać zadanym pensom, musi mieć pomoc w domu, a ojciec posiadający uniwersyteckie wykształcenie często już synowi w trzeciej klasie gimnazjalnej nie umie pomóc. Co się stało? Weźmijcie do ręki podręcznik, co tam za zawiłości! Ot np. rachunki w kl. VI powszechnej — czytamy pewne reguły o własności dzielenia tak wyrażone:

„Gdy każdy ze składników sumy podzielimy przez pewną liczbę i otrzymane ilorazy dodamy, lub gdy składniki dodamy i sumę podzielimy przez tę liczbę, otrzymamy wyniki równe".

Dwunastoletnie dziecko ma to zrozumieć i jako regułę zapamiętać! — albo „Jeżeli pomnożymy liczby, wyrażające w tych samych jednostkach długości podstawy i wysokości równoległoboku, otrzymamy liczbę, wyrażającą pole równoległoboku w odpowiednich jednostkach kwadratowych".

Czy to nie filozofia przypominająca zagmatwany styl niemieckich filozofów, czyż nie byłoby prościej i jaśniej powiedzieć, że pole (tj. powierzchnia) równa się podstawie razy wysokość — ale to tylko na ślepo wyrwany przykład. Dziecko tego nie rozumie, przechodzi zatem mimo i dziwicie się, że skończyło 6 klas i nie umie tego czy tamtego. Co zaś dzieje się w gimnazjum, co w liceum, gdzie są podobne podręczniki albo nie ma ich wcale? Jakże ma absolwent szkoły średniej mieć pogląd na dzieje ludzkości, gdy uczył się historii tylko w „rzutach", słyszał o niektórych epokach, brał tylko pewne „zagadnienia", całości dziejów nigdy nie przeszedł choćby w skrócie. Dziwimy się potem, że dojrzały człowiek nie posiada wiadomości? Winujemy młodzieńca, a jemu kazali uczyć się kultury greckiej na podstawie obrazków pisarzy greckich w tym samym roku, kiedy zaczęli go uczyć alfabetu greckiego, a w drugim roku nauki kazali czytać Platona. Tak, czy podobnie, dzieje się ze wszystkimi przedmiotami. Jakżeż może ojciec pomóc synowi, gdy jakieś zagadnienie będzie omówione w szkole według zapatrywań profesora, bardzo może różnego od zapatrywań ojca. Nie jesteśmy w porządku — ze szkoły powszechnej zrobiła reforma uniwersytet, wskutek tego uniwersytet musi często stawać się szkołą powszechną. Poszła w kąt systematyczność, na nic suma wiadomości; w to miejsce weszły: rzuty, podchodzenia, nastawienia itp. właściwości nowoczesnej pedagogiki, a efekt końcowy — opłakany stan przygotowania kandydata do uniwersytetu i odpowiedzi przy egz. wstępnym na wydziale prawa, że Kościuszko był największym poetą, a Chodkiewicz najznakomitszym królem Polski.

Blizny na obliczu M. B. Częstochowskiej

Gdy oglądamy oblicze Matki Najśw. na obrazie częstochowskim, tak słodkie, tak pełne powagi i zamyślenia zaziemskiego, jakby wpatrzone w wizję Boga w Trójcy św. Jedynego, widzimy dwie blizny na prawym policzku, z tych jedna bliżej ust — krótsza, a do niej równoległa nieco dłuższa.

Skąd się wzięły te blizny na obrazie, co one mają oznaczać?

Według jednego podania — Tatarzyn miał ciąć obraz swą krzywą szablą po dwakroć. To znowu według innych — w r. 1428 rozwydrzone watahy czeskie husyckich kalikstynów i skrajniejszych jeszcze taborytów napadły na Częstochowę, złupiły klasztor w straszliwy sposób i nie oszczędzając największego skarbu Jasnej Góry, obraz sprofanowały.

A jednak nie daje to bynajmniej należytego wytłumaczenia i uzasadnionego objaśnienia tychże rzekomych blizn.

Dlaczego? Z całkiem słusznych powodów. Blizny owe są przecież n a m a l o w a n e. Nie ma żadnych wrębów na obrazie, które musiałyby pozostać w jakiejkolwiek postaci, gdyby obraz był cięty jakimś ostrym narzędziem. Co więcej, od takiego cięcia musiałaby być deska, niezbyt gruba, rozłupana i w tym wypadku wręb musiałby być najwidoczniejszy, a tego wszystkiego nie widzimy przecież. To, co widzimy, to są lekko przez malarza nakreślone znaki. Są to dwa znaki, naznaczone równo z tłem przez malarza pędzlem.

Nadto, gdy weźmiemy pod uwagę technikę szermierki prymitywnej, to cięcia w takim wypadku musiałyby być na policzku lewym Matki Najśw. a nie prawym. Możnaby tylko przypuścić takie cięcie, gdyby narzędzie którym ktoś uderza, było trzymane w ręce lewej. Ale wówczas cięcia byłyby tak zwane na odlew, a więc w kierunku znowu innym, aniżeli wskazuje obraz, a mianowicie od ręki lewej do prawej uderzającego, a nie od prawej do lewej, jak jest właśnie na obrazie.

Możnaby jeszcze przypuścić pozycję uderzającego, siedzącego na koniu, ale w takim wypadku cięcie jest zawsze jedno przy ruchu konia i także na odlew, a więc znowu niezgodne z rzeczywistością, jak wykazuje obraz. Nadto cięcie z konia dałby mogło w ostateczności pierwszy raz dłuższy i silniej zaznaczony, a drugi słabszy i krótszy, a na obrazie jest właśnie przeciwnie.

Tak na tę sprawę zapatrują się fachowcy od rzemiosła wojennego, którzy mi właśnie na tę okoliczność zwrócili uwagę i należy im przyznać, że mają najzupełniejszą słuszność. Nadto zauważyć należy, że od takiego rąbania obraz musiałby ulec kompletnemu zniszczeniu i nie dałby się już zrekonstruować. Zresztą przy naprawie nikt by czynu zbrodniczego nie upamiętniał.

A więc jak wytłumaczyć owe dwie blizny?

Przed dwoma laty jeden z wyższym oficerów armii polskiej został wysłany do Egiptu. Przebywając tamże, zauważył, że niektórzy oficerowie armii egipskiej mają charakterystyczne cięcia na twarzy. Jest to jakby pewien rodzaj tatuowania. Znaki te są różne. Czasem pojedyncze, to znów podwójne i rozmaicie rozmieszczone na twarzy. Szczególnie jednak uderzył go widok oficera ze znakami na twarzy najzupełniej podobnymi do blizn na obliczu Matki Boskiej Częstochowskiej. Pyta się więc w towarzystwie: „C'est pour le chic"? Odpowiedziano mu z uśmiechem dla jego ignorancji zwyczajów miejscowych: „Pas rien", to są znaki rodowe. Ów oficer po powrocie opowiadając mi swoje wrażenia ze swego pobytu w Egipcie, zwrócił na to uwagę, czy przypadkiem nie zachodzi jakiś związek między owymi znakami widzianymi przez niego

Na sumie wiadomości, na przyswojeniu sobie pewnego systemu pracy kształtuje się cały człowiek, a więc i jego moralność. Tymczasem w szkole zapanował niepodzielnie system i okres czasów saskich, nie daje on podstawy — stąd i wyniki są zadne.

Stwierdzić ten stan to za mało, należy mu się przeciwstawić. Społeczeństwo przechodzi wobec tego zagadnienia obojętnie, a w każdym razie biernie. Tymczasem lata płyną, młodzież opuszcza ławy szkolne, idzie w świat — do szkoły już nigdy nie wróci, czas stracony został dla niej na zawsze. Wina nie leży w niej, winę ponieść musi społeczeństwo starsze.

Gdy głosy rozwagi nie pomagają, bo reforma trwa, musi się na to znaleźć radę w szkolnictwie prywatnym. Musi do tego nawoływać prasa, musi to samo czynić ambona. Obawa jednak rodzi się nowa, że w myśl aksjomatu: ignoti nulla cupido — na ambonę będą wstępowali księża wytresowani według nowych metod i nie będą widzieli źródeł zła, że nie potrafią z nim skutecznie walczyć, że w prasie będą pracowali ludzie tego samego pokroju. Rada na to jedyna ratowanie przynajmniej tych, którzy mają obowiązek nawoływać do naprawy i poprawy i tu nasuwa się na myśl dawne zadanie klasztorów. Jak w średniowieczu niosły one jedynie i budowały kulturę, uczyły rzemiosła, uprawy roli, przepisywały księgi, a wreszcie prowadziły szkoły, tak muszą dzisiaj wrócić do swej roli i prowadzić szkoły, nie te z prawami publicznymi, ale w myśl zasady: non scholae sed vitae discimus — prowadzić szkoły na razie na użytek internum, dla kształcenia kaznodziejów, światłych duszpasterzy, a nie wątpimy, że szkoły te zajmą miejsce dominujące i spełniać zaczną misję również pro foro externo. Są klasztory dzisiejsze w większej niż kto inny możności podjąć się tego zadania, a może to się stać poważnym ostrzeżeniem i krokiem do „zreformowania reformy" także w szkolnictwie publicznym. A zatem incipiatis, bo naprawdę periculum in mora.

Dr M. Prawdzic.

Zasięg jurysdykcji do słuchania spowiedzi

Jeden z księży asystentów KSMM nadsyła nam następujące wątpliwości:

Czy księża asystenci, jadący na zlot młodzieży do Częstochowy, mogli tę młodzież spowiadać w pociągu poza granicami swej diecezji? Nad powyższym zagadnieniem debatowano szeroko w jednej z grup księży; wyłoniły się następujące zapatrywania:

1) Mogą, bo jako księża pochodzący z tej samej diecezji co młodzież, posiadają nad nią jurysdykcję.

2) Mogą, ponieważ pociąg to coś ekstraterytorialnego — zanim dojedzie do Częstochowy, to jeszcze niby teren własnej diecezji, z której wyszedł.

3) Mogą, ale tylko proboszczowie i wikariusze swych parafian.

4) W ogóle nie mogą.

Odpowiedź:

Prawo kanoniczne rozróżnia dwa rodzaje jurysdykcji do słuchania spowiedzi uprawniającej:

1) *ordinaria* udzielona mocą samego prawa — taką

---

w Egipcie, oznaczającymi rody tamtejsze, a obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i jaka jest historia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Ponieważ znaki te rodowe są jakby pewnego rodzaju herbem rodowym, którym znaczą się ludzie i ich cenne przedmioty, możnaby przypuścić, że obraz nasz Matki Boskiej na Jasnej Górze pochodzi z Egiptu i należał ongiś do rodziny koptyckiej, monofizytów chrześcijan, którzy mają we wielkiej czci Matkę Najśw.

Spostrzeżenia te są istotnie godne uwagi i zastanowienia. Takie objaśnienie znaków na obliczu Matki Boskiej Częstochowskiej byłoby najwłaściwsze, świadczyłoby to istotnie o wschodnim pochodzeniu obrazu i zgadzałoby się najzupełniej z tym, co J. B. Zimorowicz opowiada w historii miasta Lwowa: Triplex Leopolis na str. 81 [1]), a zarazem świadczyłoby to o tym, że obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jest niezawodnie najstarszym obrazem na ziemiach polskich, a kto wie, czy nie najstarszym w Europie, albo w całym świecie chrześcijańskim.

Według hagiografów, zapodających najdawniejsze podania kościelne, miał św. Łukasz namalować z natury obrazy P. Jezusa i Matki Najśw. Z obrazów P. Jezusa żaden nie przechował się do naszych czasów, zaś z obrazów Matki Boskiej zachować się miały tylko dwa, jeden z nich znajduje się w Rzymie w kościele Najśw. Maryi Panny Śnieżnej, a drugi u nas na Jasnej Górze.

Nie jest jednak zadaniem artykułu niniejszego przeprowadzanie dowodów na autorstwo św. Łukasza Ew., jako twórcy obrazu M. B. Cz., lecz stwierdzenie pochodzenia wschodniego obrazu, za czym przemawia charakter obrazu i bardzo poważna tradycja, a przede wszystkim chodziło nam o wyjaśnienie pochodzenia blizn na obrazie M. B. Cz. Twórcą obrazu mógł być również inny malarz wschodni, żyjący w późniejszych wiekach, który dla jakiejś rodziny koptyckiej obraz ten namalował, a która go swoim znakiem rodowym naznaczyła. Mógł się nawet autor obrazu wzorować na jakimś obrazie innym, który ówcześni przypisywali św. Łukaszowi i stąd mogło powstać powiązanie tradycji. Że i św. Łukasz był malarzem, to za tym przemawiają pisma św. Cyryla Aleksandryńskiego, który miał widzieć obraz św. Łukasza, przedstawiający Zbawiciela, lecz o tym obrazie nie wypowiada pochlebnego zdania, skoro mówi, że postać Zbawiciela przedstawia się jako anthropos pani aischrós, a więc nie odpowiadająca pojęciu piękna jego czasów. Z tego zaś wynika, że św. Łukasz, o ile był malarzem, nie był nim nadzwyczajnym. Z drugiej strony nie mamy powodów także do zaprzeczenia autorstwa św. Łukasza, a zarzut często podnoszony, że drzewo nie przetrzymałoby tyle wieków, jest zupełnie chybiony, skoro oglądamy jeszcze dzisiaj truchle drewniane mumij, oraz ich drewniane tabliczki, mające kilka tysięcy lat, a zachowane w możliwym stanie. Tym bardziej, skoro tradycja podaje, że obraz był malowany na drzewie cyprysowym, bardzo odpornym na próchno, robactwo drzewne i ząb czasu.

Według podania obraz ten namalował św. Łukasz Ew. w Jerozolimie za życia Matki Najśw. i zabrał go ze sobą na wędrówkę apostolską do Egiptu, Tebaidy, Libii, jak o tym wspominać mają starożytni greccy pisarze kościelni, na których świadectwo powołują się hagiografowie, kreślący żywot św. Łukasza Ew.

W ten sposób obraz Matki Najśw. w czasie pobytu św. Łukasza Ew. w Egipcie mógł się dostać do rąk chrześcijańskiej rodziny egipskiej, która obraz ten, jako najdroższy klejnot rodzinny naznaczyła swym znakiem rodowym, adoptując w ten sposób Matkę Najśw. i czyniąc Ją członkinią swego rodu, dała Jej swój indygienat rodowy.

Ks. Antoni Dunajecki.

[1]) Opierając się na rękopisie słowiańskim podaje Z., iż obraz przywiozła, z Carogrodu do Kijowa, żona Włodzimierza Wielkiego, księżniczka Anna. W jaki sposób dostał się do Carogrodu z Jerozolimy — z której ma pochodzić — przez Aleksandrię, rękopis słowiański nie podaje.

posiadają: a) na całej kuli ziemskiej Papież i kardynałowie, b) na terenie własnej diecezji Ordynariusz i kanonik-penitencjarz, c) na terenie swej parafii proboszcz (wzgl. o ile proboszcza nie ma — administrator, vicarius oeconomus i inni zajmujący stanowisko proboszcza, nie zaś wikariusze parafialni tzw. kooperatorzy), d) w stosunku do podległych sobie zakonników przełożeni wyżsi zakonów, które są „exempti".

2) wszyscy inni posiadają jedynie jurysdykcję *delegowaną*, can. 401 i 873.

Poza własnym terytorium posiadają jurysdykcję tylko ci, którzy mają jurysdykcję zwyczajną (ordinaria) i tylko w stosunku do własnych poddanych tj. tych, którzy na terytorium danej parafii lub diecezji mają swe domicilium lub quasi-domicilium, jak to wynika z can. 881 § 2.

Z powyższego wynika jasno, że wszyscy dyskutanci reprezentowali fałszywe opinie. Najbliżej prawdy byli przedstawiciele opinii przedstawionej ad 3) bo jedynie błędnie przyznali jurysdykcję wikariuszom. W istocie ważnie mogli spowiadać w czasie jazdy i całego tego zlotu jedynie proboszczowie i administratorowie i to tylko swych parafian. Inni nie. (N. b. na samym zlocie spowiadano za specjalnym zezwoleniem Ordynariusza częstochowskiego).

Pozostaje jeszcze kilka słów na temat opinii uważającej pociąg za coś ekstraterytorialnego pochodzącego z terenu własnej diecezji, wobec czego jadącym w nim kapłanom należy przyznać jurysdykcję. Przypuszczam, że powyższa teoria powstała na podstawie mylnego stosowania, per analogiam iuris, przepisu can. 883, który zezwala na słuchanie spowiedzi wszystkich podróżnych na statku w czasie podróży morskiej, byleby tylko posiadali jurysdykcję do słuchania spowiedzi bądź to od własnego Ordynariusza, bądź od Ordynariusza któregokolwiek z portów, do których dany statek ma zamiar zawitać. Przepisu tego per analogiam nie można jednak stosować do pociągu, ponieważ zupełnie różna jest ratio legis w obu przypadkach. Teren morski, po którym płynie statek jest tzw. terenem nullius, tj. terenem nie podlegającym jurysdykcji żadnego z Ordynariuszy, którzy jedynie — oprócz papieża — mogą udzielać jurysdykcji do słuchania spowiedzi. Skoro więc żaden Ordynariusz nad tym terenem władzy nie wykonuje, to należało się zwrócić do innych kryteriów, i na podstawie tych dopiero uformować zasady prawne udzielania jurysdykcji i stąd powstał ów can. 883. Pociąg natomiast jedzie stale przez terytorium podległe któremuś z Ordynariuszy mogących na tym terenie udzielić jurysdykcji. Ponieważ zaś w zakresie jurysdykcji do słuchania spowiedzi prawo kanoniczne nie zna żadnej instytucji prawnej eksterytorialności, przeto w żadnym przypadku przepisu can. 883 przez analogię nie można tu stosować.

Ks. Dr Jerzy Jaglarz.

W sprawie Ubezpieczalni

Na zapytanie w sprawie wpłacenia wkładek do Ubezpieczalni społecznej od organisty i kościelnego, to choć nie jestem prawnikiem, sądzę, że nie wolno robić egzekucji na beneficjalnym majątku, gdyż służba kościelna nie jest służbą beneficjalną, ani beneficjum nie jest majątkiem kościoła, lecz probostwa. — Tak wynikałoby z orzeczenia Najw. Trybunału adm. w Warszawie w sprawie mej skargi przeciw Kasie chorych w Dębicy, żądającej ode mnie płacenia składek ubezp. za organistę i kościelnego z parafii Brzeźnica, którą to sprawę wygrałem, gdyż uwolniono mię od płacenia wkładek i orzeczono, że osobistej odpowiedzialności proboszcza za uiszczenie wkładek ubezp. za służbę kościelną na obszarze b. Galicji proboszcz nie ma. Orzeczenie z dnia 21 listopada 1933 r. L. rej. 4739/31. W tymże orzeczeniu powiedziano, że dla wydatków na utrzymanie sług kościelnych służą specjalne źródła, według przepisu austriackiej ustawy § 12 z 15 sierpnia 1866 r. (Gal. ust. kraj. Nr 28) w brzmieniu ustalonym ustawą z 20 sierpnia 1905 r. Ustawa ta mówi, że wydatki na utrzymanie sług kościelnych pokryte będą ze źródeł „przede wszystkim z funduszu specjalnie na te cele przeznaczonego"; „jeżeli tych źródeł nie ma, to na potrzeby „ściśle kościelne" (a tą służba kościelna nie jest) użyć się ma składki w kościele i majątku ściśle kościelnego, o ile takowy nie ma wskazanego sobie innego przeznaczenia. (Sądzę, że grunta kościelne ściśle (nie beneficjalne, ani fundacyjne) są na utrzymanie kościoła, względnie służby kościelnej, ale nie na opłaty ubezpieczalne. — Co do egzekucji z tytułu ubezpieczenia służby kościelnej — to ta rozporządzeniem Ministerstwa opieki społecznej jest wstrzymana. Wogóle nie wolno robić egzekucji na osobistej własności proboszcza z tytułu jego urzędu. — Źle, że u nas niżsi urzędnicy nie zawsze stosują się do zarządzeń władz wyższych i biorą się do swoistego tłumaczenia praw, co do nich nie należy.

X. Józef Koterbski.



Mylne rozwiązanie

(casusu małżeńskiego z numeru 36 str. 567 „Gazety Kościelnej").

Nie mogąc się zgodzić na rozwiązanie casusu z nr 36 podane w nrze 38 „Gazety Kościelnej" przez Ks. dra Jana Łyszczarczyka, jako sprzeczne z najnowszym ustawodawstwem kościelnym, ośmielam się wtrącić swoje trzy grosze.

Przypomnę *casus:* narzeczona nie chcąc zawrzeć ślubu w parafii swego dotychczasowego zamieszkania, przenosi się, z zamiarem pozostania na stałe, do parafii swego narzeczonego. Proboszcz parafii narzeczonego natychmiast przystępuje do głoszenia zapowiedzi tylko w swej parafii, a po ich wygłoszeniu udziela ślubu. Rzecz dzieje się w diecezji przemyskiej.

P y t a n i a: Czy postępowanie tego proboszcza było zgodne z obowiązującym prawem kanonicznym i cywilnym, dalej czy potrzebną była delegacja wzgl. licencja proboszcza poprzedniego miejsca zamieszkania narzeczonej, a w końcu czy w danym wypadku ma zastosowanie § 3 can. 1097.

O d p o w i e d ź: 1) Odnośnie prawa cywilnego: *a)* co do zapowiedzi: postępowanie proboszcza narzeczonego było nielegalne, ponieważ po myśli § 72 austr. k. c. (a nie jak chce ks. Ł. 44 i 62) należało głosić zapowiedzi t a k ż e w poprzednim miejscu pobytu narzeczonej (mylnie ks. Ł., że tylko tam), jak i obecnym, ponieważ w obecnym miejscu narzeczona nie mieszkała jeszcze wy-

maganych przez tenże paragraf sześciu tygodni; *b)* co do ślubu postępowanie proboszcza było legalne i nie potrzebował on żadnej delegacji, ponieważ § 75 austr. k. c. uznaje za uprawnionego do udzielenia ślubu duszpasterza tak narzeczonej, jak i narzeczonego indiscriminatim, a więc i w tym wypadku rozstrzygnięcie podane przez ks. Ł. jest wyraźnie sprzeczne z tekstem ustawy.

2) O ile chodzi o prawo kanoniczne: *a)* zapowiedzi: proboszcz narzeczonej miał prawo głoszenia zapowiedzi w swej parafii, ponieważ przez przybycie z zamiarem stałego tam pobytu narzeczona już w pierwszym dniu nabyła tam domicilium, a przez to i własnego proboszcza po myśli can. 92 i 1023 § 1. Ks. Ł. zupełnie mylnie powołuje się na Konstytucję Benedykta XIV „Paucis abhinc" ponieważ jej moc obowiązująca została przez kodeks abrogowana przepisem can. 6. Nawiasem mówiąc powoływanie się na tę konstytucję i z innych względów jest tutaj mylne, ale to wymagałoby dłuższych wywodów. Zarzut więc nielegalnego postępowania postawiony przez ks. Ł. nie ma i w kodeksie prawa kanonicznego swego uzasadnienia i jest niesłuszny. Odnośny proboszcz dopuścił się jednak innego zaniedbania i to obowiązku, który ciąży na nim *sub gravi!* (Gasparri). Po myśli bowiem § 2 can. 1023 winien był oprócz zapowiedzi głoszonych w swej parafii (legalnie!) zażądać albo głoszenia zapowiedzi i w poprzednim miejscu zamieszkania narzeczonej, albo zwrócenia się do Ordynariusza o ewentualną dyspenzę. Zaniedbanie takie jest uważane przez prawników rzymskich za grave peccatum i — o ile sprawa oprze się o Rzym — bardzo surowo karane.

b) Co do ślubu: i tu (wbrew opinii ks. Ł.) postępowanie proboszcza było zupełnie legalne i nie potrzebował on żadnej licencji, ani delegacji od proboszcza poprzedniego miejsca zamieszkania narzeczonej. Przepis bowiem can. 1097 § 1 2⁰ wyraźnie postanawia, że proboszcz licite asystuje małżeństwu jeżeli: albo 1) oboję narzeczeni mają w jego parafii domicilium lub quasi-domicilium, albo 2) przebywają w niej już od miesiąca, albo 3) o ile chodzi o tzw. „vagi" wystarczy, gdy tylko aktualnie w danym czasie w jego parafii przebywają. Ks. Ł. tedy żąda w danym wypadku otwarcie sprzecznie z tekstem kanonu 1097 miesięcznego zamieszkania. Narzeczona w tym przypadku nabyła sobie domicilium już w pierwszym dniu swego pobytu w nowym miejscu. Proboszcz więc tego miejsca asystuje jej małżeństwu valide et licite! Tym samym oczywiście § 3 can. 1097 nie może mieć tu zastosowania. (Ks. Ł. odmiennie na innej podstawie).

Chciałbym zaznaczyć, że identyczne rozwiązanie podobnych trudności znajdzie czytelnik u następujących kanonistów: Kard. Gasparri (najnowsze wydanie), Wernz-Vidal, A Coronata, Veemersch-Creusen, De Smet, Knecht, Triebs, Leitner, Schönsteiner.

Lwów. *Ks. Dr. Jerzy Jagtarz.*

Więcej konsekwencji[1]

(W odpowiedzi X. prob. z Inwałdu).

Ksiądz proboszcz z Inwałdu sam wpada w niekonsekwencję, gdyż widać, że nie zapoznał się z uchwałami Synodu plenarnego i nie wyznaje się dotąd, czym jest Akcja Katolicka — i wpada w przesadę, rażącą u proboszcza.

Uchwały synodalne, tyczące się Akcji Katolickiej są wyraźne i podane właśnie na rok bieżący do przepracowania i przemyślenia szczególniej każdemu duszpasterzowi. Po odczytaniu uchwał synodalnych staje się jasną rzeczą, iż dzisiaj urząd proboszcza przestał być „beneficium", a stał się rzeczywiście „onus-ficium" — i dzisiaj, każdy ksiądz, ubiegający się o urząd proboszczowski musi zdać sobie sprawę, jaki wielki „onus" bierze na siebie. Z urzędem proboszczowskim jest ściśle złączone kierownictwo parafialnej Akcji Katolickiej. Ksiądz, który tego wszystkiego nie bierze w rachubę, nie powinien pchać się na probostwo.

Przesadza ksiądz proboszcz z Inwałdu: Akcja Katolicka wcale nie wyciąga ludzi z rodziny, ale zadaniem A. K. jest umocnienie rodziny; a to się dokonuje przez pracę stowarzyszeniową, gdzie się budzi ducha apostolskiego, gdzie ludzie się zbliżają, biorą ducha wiary i miłości i cała parafia staje się jedną rodziną. Chyba, że Ksiądz proboszcz woli, by ludzie chodzili samopas po bezdrożach.

Przesadza Ksiądz proboszcz, gdy woła na pomoc jakiegoś pana Hitlera (którego?), by go wybawił od plagi „Vereinów". Lepiej czarta nie zaklinać i nie wzywać, Księże proboszczu, bo nużby przyszedł! Przesada z tymi odprawami, zebraniami, zlotami, kolumnami... jest ruch, jest życie organizacyjne, więc to wszystko musi być. Ale ani sam proboszcz na „odprawy" nie jedzie, jadą druhowie i druhny i kobiety i mężowie — ani proboszcza nie zmusza się do udziału w zebraniach okręgowych, zlotach, zjazdach częstochowskich. Chce, jedzie, nie chce czy nie może, zostaje w domu. Akcja Katolicka to apostolstwo świeckich — oni tam prym biorą, a proboszcz dogląda jako duszpasterz.

Pewnie — że lepiej i wygodniej byłoby: „sedere post fornacem, habere bonam pacem" — ale już niezapomniany Ignacy Krasicki upominał w „Monachomachii": *„Trzeba się uczyć, przeminął wiek złoty!"* Trzeba nam samym księżom „naprzód iść wytrwale i świecić" (Asnyk).

A przede wszystkim nie narzekać bezpłodnie i zdobywać się na stałość ducha i woli:

„Bo kto w niestałych czasach niestałą ma wolę,
Ten zło tylko pomnaża i szerzy niedolę —
Bo tylko stały umysł świat sobie buduje".
(Hermann i Dorota).

Ks. Ludwik Kasprzyk.

[1] Cfr. w Nrze 36 „G. K." list ks. proboszcza z Inwałdu p. t. „Niekonsekwencje".

Program wolnomyślicieli

Chociaż oznajmiano, że kongres wolnomyślicieli, który odbył się ostatnio w Londynie, nie będzie antyboży, pierwszym mówcą po prezydencie był Henri Lorulot, autor bluźnierczej „Vie comique de Jesus". Mówił o „The menage of the Vatican rat"[1]). Było dużo gadania o wolności, lecz dyskusje odbywały się poufnie, a wejście było dozwolone tylko członkom doborowej grupy stowarzyszeń. Prezydentem był Dr Tergwagne, prezydent unii wolnomyślicieli.

[1]) menage — gospodarstwo; rat — szczur (zbieg).

Najważniejszym ustępem w mowie prezydenta było jego odwołanie było jego odwołanie się do nowej federacji proletariackich wojujących ateistów, która złączyła się z nimi na kongresie w Pradze. Powiedział, że proletariaccy ateiści prowadzą ogromną pracę wychowawczą przez przedstawienia kinowe. W wybuchu retorycznego entuzjazmu oświadczył, że ich stronnicy będą się liczyli na miliony.

Najwięcej interesujące oświadczenie Mr. Joseph Mc Cabe'a było, że po Rosji największa partia wolnomyślicielska na świecie jest w Czechosłowacji. Delegaci czechosłowaccy twierdzili, że z ich 18 milionów. jeden milion jest wolnomyślicielami.

Następnie powiedział prezydent, że pozdrawiają hiszpańskich reprezentantów (czerwonych), którzy bronią swoich własnych wolności i wolności świata. Nigdy nie było — oznajmił — wspanialszych wolnomyślicieli. Kongres wyraził uznanie i serdeczne życzenia, które przesłał do hiszpańskiego rządu i czerwonych żołnierzy.

M. Paul Braun z Belgii wystąpił z gwałtownym atakiem na Kościół. Zaręczał, że chrześcijaństwo — które faktycznie jest jedyną gwarancją praw człowieka — było negacją praw ludzkich i że Kościół katolicki — który faktycznie wynalazł demokrację — był jej nieubłaganym wrogiem.

Mr. Langdon Davies oświadczył, że ludzie, którzy mieli maszerować przez Londyn 20-go wieku jako ekspiacja Bogu, są właśnie ludźmi, którzy niszczą dzisiaj Hiszpanię. Walka w Hiszpanii — powiedział, była przeciw potworowi, który rościł sobie prawo do pewnego rodzaju posłannictwa od jakiegoś rodzaju Boga.

Zaraz po nim inny delegat orzekł, że katolicki Kościół był gotów użyć politycznych form faszyzmu. Był to jeden z ich najsilniejszych argumentów, dodał. Jest to istotnie kłamstwo zbijane dzień po dniu. Lecz jest to zwykły sposób ateistycznego ataku na Kościół katolicki.

Zdawałoby się że kongres poszedł poza swoje instrukcje w nieobecności rosyjskich delegatów, którym nie udało się zapewnić sobie wstępu do Anglii. Możemy bowiem uwidocznić różnicę między wulgarnymi uwagami Mr Chapman Cohen a zupełnie ostrożnym zleceniem przesłanym przez prezydenta ligi wojujących bezbożników U. S. S. R. które wzywa i przynagla wolnomyślicieli do współdziałania z klasą pracującą i z intelektualnymi chrześcijanami, bo grozi wspólny nieprzyjaciel. Mieliśmy w ten sposób ciekawą sposobność usłyszenia o rozmaitych metodach atakowania, przystosowanych przez Sowiety do różnych krajów.

Wśród zapału kilku z mowców zapomniało, że nie są oni „antybożymi". Prezydent np. powiedział: „Jeżeli usuniecie opanowanie umysłów ludzi przez Boga, otworzyliście drogę".

Nic zresztą o większym znaczeniu nie powiedziano też i na meeting'u masowym w The Scala Theatre. Chociaż przypuszczano, że teatr będzie otwarty i dla publiczności, okazało się, że był wypełniony tylko osobami mającymi specjalne bilety. (The Universe). *Zofia Szulisławska.*

Przegląd prasy

Od dłuższego czasu toczy się w „Merkuryuszu Polskim" ciekawa dyskusja między prof. W. Lutosławskim, publicystą J. Mosdorfem i anonimowym inż. „Laikiem" i innymi na temat istoty Dobra i Zła. Z ciekawej tej dyskusji podajemy charakterystyczny urywek:

„Twierdzi profesor Lutosławski: wolność woli polega na wyborze między złem i dobrem! Jest to błąd obserwacyjny, przyjmujący wrażenie złudne za rzeczywistość. Wolna wola ma zupełnie inny zakres działania i daleko ważniejszy. Daje ona możność stałego rozwijania pierwiastków Dobra i podnoszenie człowieka na wyższy stopień moralności, lecz nigdy w obliczu czynu, bo wtedy na ćwiczenia już zapóźno. Decydując „zły" czyn, człowiek ścina się po prostu na egzaminie z moralności, gdyż zbyt mały jej zapas posiada w danym momencie, gdy zaś przed czynem się cofa, to właśnie egzamin zdaje. Podobnie uczeń zetnie się, jeśli nie opanował przedmiotu, i żaden wysiłek woli nie zapełni mu pustej głowy".

Zwracamy uwagę na tę dyskusję naszym moralistom.

*

„Na wsi tworzy się nowy a przytym dziwny typ człowieka, jakaś pseudointeligencja, która nic nie umie, nie wie, ma duże wymagania życiowe i w głowie przewrócone. Wartość społeczna takiego typa — równa się zeru. On biednego traktuje jak bydlę, bogatego nienawidzi" („Słowo Narodowe").

Smutny fakt, lecz prawdziwy.

*

W ostatnich kilku numerach lwowskich „Sygnałów" (dwutygodnik lewicowo-radykalny) pojawiły się artykuły na temat polskiego katolicyzmu i spraw w pewnej mierze z obozem katolickim związanych (np. „Rola Stronnictwa Pracy"). Chociaż nic nas z ideologią „Sygnałów" nie łączy a wszystko dzieli, i choć nie możemy przyznać autorowi tych artykułów dogłębnego wniknięcia w problemy katolickie, jednak musimy bezstronnie stwierdzić, iż ich autor (Józef Lubojański) obeznany jest dobrze z prądami nurtującymi w naszym katolicyzmie, a ocena jego stara się być obiektywną — i jest nią w dostępnej mu mierze nawet — tak, że się z przyjemnością czytało te spokojne i rzeczowe wywody. Dla autora skrajnie lewicowego pisma katolicyzm, a zwłaszcza katolicyzm społeczny, nie jest czerwoną płachtą, jak to się obserwuje w pismach lewicowych stojących na niższym poziomie kulturalnym. Natomiast ruch narodowy jest dla „Sygnałów" czerwoną płachtą, i pisząc o nim, nie mogą zachować równowagi ducha.

Sprawy religijne

O BEATYFIKACJĘ MĘCZENNIKÓW PODLASKICH. Ks. biskup Henryk Przeździecki, Ordynariusz diecezji podlaskiej, w związku ze wstępnymi krokami do procesu o beatyfikację męczenników podlaskich,

wystosował do wiernych swoich tej treści kwestionariusz: 1. Czy był (była) przedmiotem krwawego prześladowania w 1874 roku lub latach następnych, wymierzonego przez b. zaborczy rząd rosyjski przeciw wierze katolickiej i jedności kościelnej w jednej z miejscowości diecezji, np. Hołubli, Drelowie, Pratulinie itd.? 2. Czy był (była) naocznym świadkiem mordowania unitów, w okolicznościach i miejscowościach, jak w p. 1. 3. Czy brał (brała) osobisty udział w pogrzebach pomordowanych unitów: kiedy, gdzie i czyj pogrzeb? 4. Czy słyszał (słyszała) opowiadania o męczeństwie unitów, podawane przez naocznych świadków: kto, kiedy, co i gdzie opowiadał? 5. Czy słyszał (słyszała) opowiadanie o pogrzebach pomordowanych unitów od tych, co brali w nich osobisty udział: od kogo, kiedy i o czyich pogrzebach? 6. Czy sam (sama), modląc się, za wstawiennictwem pomęczonych unitów, otrzymał jakąś łaskę od Boga, np. uzdrowienie itp. lub czy zna takich, kogo mianowicie i gdzie, którzy za wstawiennictwem pomęczonych unitów taką łaskę od Boga otrzymali?

ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI. Z racji odzyskania Śląska zaolzańskiego staje się obecnie aktualną sprawa jego przynależności i jurysdykcji kościelnej. Stolica apostolska kilkakrotnie odnawiając z rządem Czechosłowacji „Modus vivendi", nie zgodziła się na wcielenie Śląska zaolzańskiego do obszaru diecezyj czechosłowackich, ale pozostawiła jego zarząd tymczasowy w rękach biskupa-ordynariusza wrocławskiego, do jurysdykcji którego należał przed wojną cały Śląsk. Z części Śląska, który po plebiscycie w r. 1922 przypadł Polsce, w r. 1925 z okazji zawarcia konkordatu między Rzeczpospolitą i Stolicą Apostolską utworzono diecezję katowicką. Śląsk zaolzański podlega obecnie władzy kardynała Bertrama, arcybiskupa wrocławskiego, który zarządza Śląskiem zaolzańskim za pośrednictwem swych delegatów. Ponieważ artykuł 9-ty naszego konkordatu ze Stolicą Apostolską głosi, że „żadna część Rzeczypospolitej Polskiej nie będzie zależała od biskupa, którego siedziba znajdowałaby się poza granicami państwa polskiego", niewątpliwie w tej sprawie nastąpi odpowiednie porozumienie między rządem polskim, Stolicą świętą i Śląsk zaolzański zostanie przyłączony do diecezji katowickiej jako jej naturalna i składowa część.

W POCZAJOWIE TYLKO KOPIA. „Misionar", organ OO. Bazylianów w Żółkwi, przynosi artykuł, w którym udowadnia, że prawdziwy obraz M. B. Poczajowskiej znajduje się w Korsowie koło Brodów, granicznej wsi b. Galicji. W Poczajowie jest zaś tylko kopia cudownego obrazu. Twierdzenia swe opiera „Misionar" na następujących relacjach: 1) W książce ks. Jana Czyżykowskiego: „Nabożeństwo do Matki Boskiej Starowiejskiej" (Lwów 1881) czytamy: „Obraz cudowny N. P. Poczajowskiej po zajęciu kościoła na szyzmę, przez przemoc moskiewską, został uwieziony z Poczajowa i przechowuje się do czasu w pewnym miejscu w Galicji". 2) „Apostolstwo" OO. Jezuitów z roku 1881, str. 156 pisze: „Dziś Poczajów przestał być miejscem cudownem, bo w roku 1831 cerkiew tę zabrali szyzmatycy. Niema tam więc katolickiego nabożeństwa ani też cudownego obrazu". 3) O. Damian Bohun, bazylianin, w książce „Czudotworni Ikony Materi Bożoi na Ukraini" (nie podano daty wydania) stwierdza: „...1831 r. Moskali widobrały Wasylijanam Poczaiwśkyj monastyr i widdały prawosławnym. Wasylijany, pry widchodi, zabrały Czudotwornu Ikonu, a na ii misce łyszyły wirnu kopiju. De złożyły wywezenu Ikonu pro ce zachowały tajnu". 4) Zapiski przy gr. kat. cerkwi w Korsowie podają, że gdy wypędzano unickich Bazylianów z Poczajowa, dwaj z nich, rodem z Korsowa, zabrali ze sobą do rodzinnej wsi cudowny obraz. 5) Pod obrazem M. Boskiej w Korsowie jest napis: „Vera Effigies B. V. M. Poczajoviensis in Ecclesia P. P. Basilianorum Provi-Polo Coronatae A. D. 1773".

AKCJA KATOLICKA I WYBORY. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w związku z zapytaniami, które otrzymał w sprawie wyborów do Sejmu i Senatu, wyjaśnia co następuje: 1) Wobec tego, że zrzeszenia należące do Akcji Katolickiej jako organizacje apolityczne w myśl statutów winny stać poza i ponad partiami, nie wolno im brać czynnego udziału w akcji wyborczej. Wynika z tego, że Stowarzyszeniom Akcji Katolickiej nie wolno wysyłać delegatów czy delegatek do zgromadzeń wyborczych okręgowych, podpisywać odezw wyborczych lub brać udziału w agitacji wyborczej. Gdyby poszczególne Katolickie Stowarzyszenia Akcji Katolickiej otrzymały wezwania do wysłania swych delegatów do zgromadzeń wyborczych okręgowych, winny zawiadomić właściwy Urząd Wojewódzki, że jako stowarzyszenia Akcji Katolickiej i organizacje apolityczne, mające do spełnienia te same cele co Kościół katolicki, udziału w wyborach brać nie mogą, co w niczym nie uszczupla praw obywatelskich poszczególnych członków tychże stowarzyszeń. 2) Poszczególni członkowie stowarzyszeń należących do Akcji Katolickiej mogą brać udział w czynnościach związanych z wyborami i w samych wyborach, nie występując atoli ani nie podpisując odezw wyborczych w charakterze członków Akcji Katolickiej lub jej stowarzyszeń. W tych czynnościach powinni się kierować sumieniem katolickim, duchem Uchwał Synodu Plenarnego i patriotyzmu.

NA PAMIĄTKĘ ZŁOTYCH GODÓW MAŁŻEŃSKICH. Na obszarze województw zachodnich istnieje do chwili obecnej oparty na dawnej praktyce zwyczaj, iż małżonkowie obchodzący rocznicę tzw. złotych godów małżeńskich (50 lat pożycia od chwili zawarcia związku małżeńskiego) zwracają się do Głowy Państwa z prośbą o upominek względnie datek pieniężny. Zwyczaj ten w latach ostatnich zaczął się coraz

szerzej rozpowszechniać także na obszarze innych województw. W związku z tym Pan Prezydent Rzeczypospolitej zaaprobował projekt zastąpienia datku pieniężnego medalem pamiątkowym. Medal ten, projektowany przez artystę-rzeźbiarza Lewandowskiego, wykonany przez Mennicę Państwową w srebrze — swymi walorami artystycznymi będzie stanowił godną rekompensatę datku pieniężnego i zastąpi tradycję obcą tradycją polską.

Nadesłano do Redakcji

Przegląd Powszechny. Wrzesień. Treść: Dr A. Żukowski: Chodzi o coś więcej niż o Maritain'a. (Autor stwierdza podział wśród katolików na „demokratów" i na „nacjonalistów". Najlepiej uwidoczniło się to w poglądach na sprawę hiszpańską. Francuscy katolicy-demokraci są więcej „antyfaszystami", niż katolikami. I nacjonalizmowi grozić może krańcowość. Najgorsze zaś to, że walka między tymi oboma kierunkami toczy się „bez serca", a tymczasem katolicyzm w swym uniwersalizmie może pomieścić różne poglądy społeczno-polityczne. Jest więc w nim miejsce i dla demokratów i dla zwolenników autorytatywnego rządzenia). F. Walczyński: Mit XX wieku (o książce Rosenberga). St. Szczutowski: Rooseveltyzm i korporacjonizm. Dr M. Niwiński: Contardo Ferrini — nowoczesny święty. Roman Piotrowicz: Możliwości i zadania bałtyckiego regionalizmu. Dr K. Pieradzka: Przybycie Paulinów do Polski. Przegląd piśmiennictwa. Sprawy Kościoła. Sprawy Państwa.

Dobryj Pastyr. Kwartalnik. Stanisławów 1938. Nr. 3. Treść: Zawdannja Katołyćkoi Akcii (O. J. Łiki). Nowitne wychowannja i religija (Mgr St. Tarnawećkyj). Analecta (Nowe wydania hebr. tekstu Pisma św.; Fałszywe półtony w sprawie hiszpańskiej). Duszpastyrśki pytannja. Kronika. (Między innymi dowiadujemy się, że Stolica Ap. powołała komisję dla kontroli i autentycznego wydania gr. kat. ksiąg liturgicznych. Nie wolno na ten temat prowadzić żadnej dyskusji. — Od 14.VIII 1938 — 14.VIII 1939 rok jubileuszowy chrztu Rusi. — Siedziba Administratora Ap. dla Łemkowszczyzny przeniesiona do Sanoka. — W Niemczech kolonia gr. kat. liczy 9 tysięcy dusz). Bibliografia.

Wiadomości diecezjalne

Archid. lwowska. Ojciec św. mianował kustoszem Kapituły Metropolitalnej ob. łac. we Lwowie ks. biskupa-sufragana dr Eugeniusza Baziaka; pronotariuszem apostolskim ad instar participantium ks. infuł. dr Henryka Badeniego, dziekana Kapituły Metrop. ob. łac. we Lwowie; prałatem domowym ks. dr Stanisława Narajewskiego, emer. profesora uniwersytetu J. K. we Lwowie.

Diec. tarnowska. Ojciec św. zamianował rektorem Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie ks. prof. dr Józefa Młodochowskiego, a Ojcem duchownym w Kolegium Polskim w Rzymie ks. prof. Wawrzyńca Gnutka, obu z Tarnowa. Profesorem teologii pastoralnej w Seminarium Duchownym w Tarnowie został mianowany ks. prał. dr Julian Piskorz, a profesorem filozofii ks. dr Władysław Bochenek. Wykłady języka łacińskiego objął ks. dr Józef Brudz.

Odpowiedzi Redakcji

P. red. R. Ł.: Dla uniknięcia nieporozumień oświadczamy, iż nie jesteśmy ni oficjalnym, ni nawet półoficjalnym organem duchowieństwa. Nie rościmy sobie też pretensji do reprezentowania opinii ogółu duchowieństwa. Jesteśmy po prostu: grupą ludzi która chce „narzucić" duchowieństwu narodowy, a narodowcom katolicki sposób myślenia. Ton „polityczny i bojowy" wprowadziliśmy świadomie i celowo. — *Ks. prof. Sz.*: Artykuły „Z zagadnień życia publicznego" nie dały się z powodów technicznych (braku miejsca w danym dziale) zamieścić w łącznej kolejności. — *Ks. dr B. W.*: Przynaglamy drukarnię. — *Ks. A. K. w K.*: Na wszystkie pytania odpowiemy. Systematycznego wykładu liturgiki w G. K. nie podejmiemy się, są od tego podręczniki. Możemy tylko rozwiązywać i wyjaśniać poszczególne przypadki tak, jak czynimy to z zakresu prawa czy moralnej. Za uznanie dla G. K. dziękujemy. — *Ks. B. Ł. w B.*: Niestety żadne z polskich słów nie oddaje znaczenia słowa „autorytet" w tym sensie, w jakim się go dziś w terminologii politycznej używa. Notatki zamieścimy. W dziale „Z listów do Redakcji" musimy zostawić większą swobodę korespondentom — po to właśnie ten dział jest. — *Ks. J. K. w T. N.*: Relikwie św. Wojciecha spoczywały w katedrze gnieźnieńskiej do r. 1038, poczem zostały zrabowane przez Czechów w czasie zamieszek za Mieszka II; jest jednak opinia, że Czechom podsunięto fałszywe zwłoki. Trudno jest więc osądzić, które relikwie są prawdziwe: w Gnieźnie czy w Pradze. — *Ks. J. B. w Rz.*: Pytania daliśmy ks. dr J. do rozstrzygnięcia. Po otrzymaniu odpowiedzi od ks. kan. K. żądane daty przyślemy w liście. — *N. N. N.*: Dziękuję za broszurę, a Administracja za słowa uznania. — *O W. Z. w K.*: Życzenia uwzględnimy. — *Ks. J. H. w Brz.*: Artykułu: „Tragedia schizmy i herezji" — nie otrzymaliśmy. — *Ks. Cz. O. w K.*: Żądane numery wysłaliśmy pod wskazanymi adresami. — *Niezadowolonym*: Pozwólcie księżom myśleć i wypowiadać swe zdanie, a gdy macie sami coś do powiedzenia — zabierzcie głos. Lepiej wydobyć niejedną sprawę na światło dzienne i wyjaśnić ją, niż plotkować po kątach. G. K. nie jest organem bractwa wzajemnej adoracji lecz wolnym głosem duchowieństwa polskiego. — *Prez. A. K. w Kr.*: Niestety, nie mam czasu na napisanie referatu, ale przyślę materiał. — *Ks. W. Piotr.*: Zamieścimy.

Komunikat

We wtorek, dnia 18 października br. odbędzie się w sali Dziekanatu Teologicznego — posiedzenie Polskiego Towarzystwa Teologicznego z następującym porządkiem dziennym:

1. Referat wygłosi ks. dr Szczepan Szydelski na temat: „Eschatologia irańska a biblijna";
2. referat wygłosi Prorektor ks. dr P. Stach na temat: „Peters jako biblista".

Zaprasza się wszystkich członków i sympatyków.

Zarząd P. T. T.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

SPECJALNY MAGAZYN NOWOŚCI DLA PANÓW — ROK ZAŁOŻENIA 1866

MARCIN MÜLLER

LWÓW — PLAC HALICKI 14

POLECA: **Bieliznę, kołnierze, krawaty, rękawiczki, spinki, trykotaże, kapelusze, czapki, laski, kalosze, parasole, walizy, płaszcze, Szale, kamizelki wełniane : : : : : : :**

TRADYCJA ZAUFANIE

Przy zakupnie odpowiedni opust.
Ceny niskie. — Wysyłka pocztą. 14—15

Przeciw RÓŻYCY ŚWIŃ szczepić należy świnie SUROWICA i SZCZEPIONKĄ firmy „SEROVAC"

Lwów, Senatorska 5. Tel. 201-07.
Poznań, św. Marcina 4. Tel. 35-26.
Informacje i pouczenia bezpłatnie. 15-15

Specjalny Zakład Krawiecki
dla Przew. Duchowieństwa pod firmą

Władysław HANKUS

LWÓW, L. SAPIEHY 73, I p. TELEFON 238-92

wykonuje sutanny, czamary, palta, futra oraz wszelką odzież. — Ceny umiarkowane. — Solidne wykonanie.
4—20

NAJLEPSZE i NAJTAŃSZE MATERIAŁY DAMSKIE i MĘSKIE
poleca Oddział **MODNE TEKSTYLIA** firmy:

JAN WALLACH i Syn Lwów,

PLAC HALICKI 14. Tel. 269-82. 4—50
Materiały dla Wielebn. Duchowieństwa i na mundurki szkolne
Główny Skład: Lwów, Rynek 33. — Tel. 247-16

Magazyn POŚCIELI R. DRZAŁA, Chorążczyzny 5 (obok kina „Apollo") poleca: kołdry, materace, koce, poduszki, bieliznę pościelową, kapy, brokaty itp. po najniższych cenach. 40-54

Organistę młodego (konserw.) poleca Tow. św. Wincentego a Paulo — Lwów, Piekarska 28, sekretarz Prochenko. 2—2

Praca szczęściem! Osamotniony, przygnębiony chorobą i bezczynnością proszę szczęśliwego, ze sercem Miłosiernego Samarytanina Kapłana o łaskawe podanie ręki i umożliwienie wyleczenia się z choroby uszu i powrotu do upragnionej pracy. Proszę w imię miłości Boga. Łaskawa ofiara dla: „Męczącego się" do „Gazety Kościelnej". 1 3

Stanisław WĘDRYCHOWICZ

Lwów — **Chorążczyzny 10**

Poleca się Przew. Księżom jako specjalista w ubiorach dla Duchowieństwa oraz przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres kraw. męskiego wchodzące. 6—8
CENY — — — — — — — — — PRZYSTĘPNE

FIRMA CHRZEŚCIJAŃSKA 35—52

ZOFIA KNOPIŃSKA

WAŁOWA 9. Lwów (gmach M. K. K. O.

Poleca z własnej jedynej Chrześcijańskiej wytwórni Zakładu Sierot M. Piast. we Lwowie przy **pl. Mariackim 9. II. p. — walizy fibrowe** i ich imitacje oraz artykuły w zakres galanterii skórkowej wchodzące. Poleca **torebki i paski damskie**, torby **szkolne, teczki**, portfele, portmonetki, nesesery, albumy o wykonaniu artystycznym. — Ponadto worki pościelowe itd. Dla PT. Kupców po cenach hurtownych (w pracowni). — Żurnale zagraniczne i krajowe. Pamiątki Lwowa, kasety i lalki w wielkim wyborze.
— Przyjmuje wszelkie naprawki -



KOPERNICKI i Syn

OPTYCY

Lwów — Hetmańska 12

polecają: 15—52

Barometry, liczniki dla kapelanów, okulary, cwikery, termometry, przyborniki, lornetki, okulary plażowe od 1·— zł.

Wysyłka na prowincję odwrotnie. — P. K. O. 143-590. Tel. 234-24

Posadzki ozdobne

i pojedyncze
z płytek marmurytowych
wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych 28—52
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 20-[illegible]

Liczne podziękowania i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie
We Lwowie wykonano posadzki w kościołach: Św. Antoniego, OO. Franciszkanów i Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Harmonię prawie nową, jednogłosową, trzyregistrową, ładny ton, odpowiednia do kościoła. Sprzedam za 280 zł. Lwów — Piekarska 14, mieszkania 6.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor Ks. Michał Milewski.

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4